



A.R.  
*Reystone*

DZIEWIĄTY  
**MAG**  
DZIEDZICTWO

NASZA KSIĘGARNIA

This edition © copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2013

Text © copyright by A.R. Reystone 2013  
by arrangement with Syndykat Autorów

Ilustracje na okładce *Kerem Beyit*  
Projekt okładki i typografia *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

*Zespołowi Evanescence oraz Tarji Turunen za oceany inspiracji,  
jakich dostarczyła mi ich muzyka...*



## Adriana

Prowadzenie księgarni. Czy rzeczywiście o tym marzyła? Lubiała książki, fakt, jednak co innego rozsiąść się w fotelu i zagłębić w intrygującej fabule, a co innego spędzać całe dnie w stertach faktur, opłat, zamówień i zwrotów. No i jeszcze to ciągle wysłuchiwanie narzekań pracowników i marudzenia kontrahentów, a na dodatek walka o utrzymanie się na rynku, co w dobie ogólnoswiatowego kryzysu przypominało nieco *mission impossible*. Na szczęście jej biznes – co było zastanawiające – z jakiegoś powodu prosperował bez problemów. Jednak w roli bizneswoman nie czuła się zbyt komfortowo, więc właściwie po co jej to było?

„Przestań stękać, Addie” – pomyślała i bardzo starannie poprawiła makijaż, przeglądając się w monitorze laptopa, który dzięki kamerce posłużył jej jako lustro. Potem, popijając kakao, zaczęła sprawdzać finanse firmy. „Praca jak każda inna. Pozwala ci opłacać rachunki, więc nie jęcz, kobieto. Jeezu, zaczynam się zamieniać w zrzedliwą staruszkę” – skarciła się w myślach, lecz natychmiast przypomniała sobie pewną uroczą starszą panią, która regularnie przychodziła do jej księgarni i zabawiała pracowników anegdotami z czasów młodości. Uśmiechnęła się na to wspomnienie i już wiedziała, co lubi w swojej pracy. Pogawędki z klientami i to nieco nudne poczucie spokoju i bezpieczeństwa, gdy przechadzała się między

regalami uginającymi się od książek. No i o tamtej starowince z całą pewnością nie mogła powiedzieć, że jest zrzedliwa.

– Addie – wyrwał ją z zamyślenia cichy głos. W drzwiach pakamery pojawiła się głowa Helen, młodej, energicznej sprzedawczyni i jednocześnie współpracownicy. – Terminal do kart się zepsuł, ale już zadzwoniłam do serwisu. Mówiłaś, że masz pomysły na nowy wystrój witryny. No to czekam...

– A tak, kompletnie zapomniałam, już idę.

Po chwili urządzanie okna wystawowego tak bardzo ją wciągnęło, że zapomniała o całej biurokratycznej mordzędze związanej z prowadzeniem firmy i własnych kłopotach z pamięcią, a nawet o nawiedzających ją dziwnych snach. Jej uwagę zaprzętnęły niepodzielnie książki. Kiedy jednak ostatni klient wyszedł, światła pogaszono i lokal zamknięto, a ona sama jechała pustym autobusem do domu, złapała się na myśli, że to nie jej czas i miejsce.

„Co się ze mną dzieje, do licha? Mam fajny dom i stałą, dającą przyzwoity dochód pracę, a ciągle myślę, że to wszystko nie tak. Że to nie moje życie. Że jestem tu przez pomyłkę albo za karę i powinnam być gdzie indziej, robić kompletnie coś innego. Jednak co by to miało być? Nieee, to z pewnością skutki urazu po pożarze ich poprzedniego domu. No i jest przecież Marc. – Uśmiechnęła się na myśl o mężu. – Powinnam mu co dnia udowadniać, że na niego zasługuję. A zamiast tego co? Zanudzam go opowiadaniem swoich snów, narzekaniem, jak mi źle. Trzeba przyznać, że ma do mnie anielską cierpliwość. Rodzina. Najwyższy czas ją powiększyć. Aż dziw bierze, że jeszcze nie dorobiliśmy się stadka małych rozbrykanych trolli albo chociażby jednego...”.

Coś za oknem autobusu przykuło jej wzrok. Jakaś kamieniczka na skraju miejskiego parku. Czemu wydała jej się znajoma?

„Te kolorowe szybki... Pod Krzywym Kogutem... Zaraz, zaraz, skąd ja znam tę nazwę?”. Jej mózg intensywnie starał się rozwikłać zagadkę tego nagłego *déjà vu*.

– Przystanek końcowy! – usłyszała wołanie kierowcy. Rozejrzała się półprzytomnie niczym ktoś dopiero co wyrwany z głębokiego snu. – Przystanek końcowy, proszę pani!

– A tak, jasne, już uciekam. – Uśmiechem przeprosiła za swoją gapiowatość.

„Czas zacząć żyć tu i teraz – pomyślała – a nie fantazyjnymi snami. Twoja rzeczywistość czeka na ciebie w domu i jest to cudowna rzeczywistość, więc przestań bujać w obłokach, kobieto! Tak, normalna rodzina i stadko niesfornych szkrabów to jest to, czego mi trzeba, a nie żalonych prób przypomnienia sobie czegokolwiek sprzed pożaru”.

Stanowczym ruchem złapała torbę z zakupami i wysiadła z jasno oświetlonego pojazdu wprost w objęcia nadciągającego mroku. Dwie ulice dalej widok białych ścian bliźniaka i dorodnego bzu zdobiącego solidnie przyszczyżony trawnik sprawił, że uśmiechnęła się bezwiednie. Pewnym krokiem przemierzyła podjazd i energicznie zastukała do drzwi. W salonie paliło się światło, więc Marc pewnie oglądał telewizję. W oczekiwaniu, aż otworzy jej drzwi, wyjęła z torby butelkę wina, którym zamierzała go zaskoczyć.

– Addie? Zapomniałaś kluczy?

Pokręciła głową.

– Nie, skarbie. Ręce miałam zajęte tym. – Pokazała butelkę.

– Wino? W środku tygodnia? Coś świętujemy? – zapytał zdziwiony.

– Tak jakby...

– A co takiego?

– Będziemy pracować nad nowym pokoleniem Bryantów, słonko – szepnęła mu zmysłowo do ucha i uśmiechnęła się, a potem zgrabnie wyminęła go w drzwiach. Pantofle poleciały w kąt przedpokoju i Addie ruszyła do kuchni z torbą pełną zakupów w jednej i butelką wina w drugiej ręce.

– Chwila, zdaje się, że to my, faceci, „robimy” dzieci kobietom, a nie na odwrót – odparł Marc ze śmiechem, podczas gdy ona rozpakowywała sprawunki.

– Jasne, skarbie, ale jak facet się do tego nie garnie, to trzeba przejąć inicjatywę. Zresztą jest równouprawnienie. – Pokazała mu język. – Aha, i nie chcę słyszeć, że mamy jeszcze czas i że nadal nas na to nie stać. Zmienisz zdanie, jak zobaczysz moją nową bieliznę. Za minutę chcę cię widzieć na górze. Czy ci się to podoba, czy nie, rodzina Bryantów dzisiaj się powiększy. Wolisz w sypialni czy w wannie? – Posłała mu jedno z tych spojrzeń, po których zawsze miękły mu kolana.

– Jesteś dziś mało pomysłowa, Addie, i rzekłbym, że popadasz w rutynę – zakpił. – No dobra, niech będzie sypialnia. Potem zobaczymy...

– Świetnie. Striptizem też nie pogardzę, ale na razie wystarczy, jak przyniesiesz z kuchni kieliszki. I pamiętaj: żadnych gumek. – Ruszyła w stronę schodów na pięterko.

– Wielkie nieba, kobieto! Gdzie się podziała twoja romantyczna natura? – zachichotał.

– Mój zegar biologiczny spuścił jej niezły łomot. – Wybuchnęła śmiechem.

Zaczęła wchodzić po schodach.

– I nie jesteś ani trochę zmęczona? Po tylu godzinach pracy?

– Marc, do diabła! Nie szukaj wykrętów, tylko... – usłyszał jeszcze, a potem rozległ się huk, krzyk, a na koniec przekleństwa i jęki Addie. Wskoczył z kuchni, ale zanim zdążył



dopaść do schodów i ją złapać, rąbnęła o najbliższą ścianę. – A niech to jasna cholera! – Pozbierała się z podłogi, usiadła na najniższym stopniu i zaczęła rozcierać poobijane ramię. – Właśnie romantyczna natura zemściła się na mnie za te szyderstwa. Pomożesz mi wstać? Kurczę, Marc, popatrz, wino szlag trafił. A miało być tak fajnie. – Westchnęła rozżalona.

Ujrzała przerażenie w jego oczach.

– Ar... Adriano, wino to najmniejszy problem. Pokaż! – rozkazał. – Pokaż mi tę ranę.

Rzeczywiście, upačkana winem podłoga, schody i ściany oraz wszechobecne kawałki szkła były niczym w porównaniu ze sporych rozmiarów fragmentem butelki wystającym z drugiego ramienia Addie. Odwróciła głowę, żeby zobaczyć, o co chodzi.

– Ożeż... – zmięła w ustach przekleństwo, wstała i skierowała się do łazienki. Zerknęła w lustro. Zatroškany mężczyzna i kobieta w umazanej winem i własną krwią bluzce. Nie ucieszył jej ten widok. Skaleczone ramię pulsowało coraz mocniejszym bólem. Zaciśnęła zęby. – No nic, bluzka też na straty, a tak ją lubiłam. Na dodatek będzie nowa blizna do kolekcji – mruknęła. – Marc, znajdź nożyczki i rozetnij to cholerstwo.

Błyskawicznie zrobił, o co prosiła. Strzępy bluzki wylądowały na podłodze. Addie odwróciła się plecami do lustra i spoglądając przez ramię, oceniła, czy sobie z tym sami poradzą.

– To nie wygląda dobrze. Jedziemy do szpitala – powiedział Marc i już po chwili słyszała, jak dzwoni po taksówkę.

– Poczekaj, może nie będzie trzeba. – Stęknęła, chwyciła szkło w dwa palce i szybkim ruchem wyjęła z rany. Efekt był taki, że teraz rana krwawiła znacznie obficie. Ciepły strumień płynął wzdłuż ramienia, kropla za kroplą, i rubinowa ciecz rozbryznięła się na kaflach. Addie przyglądała mu się bez emocji.

„Gdyby to się przydarzyło Helen...” – Kobieta uśmiechnęła się ponuro na myśl, w jaką histerię wpadłaby jej współniczka.

– Addie, nie jesteś żadnym komandosem, żeby sobie samej zszywać rany. Koniec dyskusji. No, zobacz, jak to krwawi! – Marc błyskawicznie zrobił jej opatrunek uciskowy, pomógł się przebrać w czyste ciuchy i już po kilku minutach byli w drodze do szpitala. Ku irytacji męża Addie zdążyła jeszcze w tak-sówce poprawić makijaż...



## Amanda

„Ciekawe, co się stało, że tak nagle mnie wzywają. I to tutaj, do sali obrad. Pewnie w końcu ustalili termin mojego zaprzysiężenia. No bo ile można czekać? Chyba wystarczająco dobrze się sprawdziłam jako zarządzająca miastem? Potem muszę pogadać z Cyrusem. Tak, on najlepiej się do tego nada. Komuś powinnam opowiedzieć o tym liściku, o Julenie, o tylu sprawach...” – pomyślała, gdy dotarła terminalem na miejsce. Jednak nie zdążyła się przywitać z Naczelnymi ani nawet rozejrzeć.

– *Obidientia!* – usłyszała głosy pięciu głównych magów, gdy wspólnie stanowczo i dobitnie wypowiedzieli zaklęcie wymuszające posłuszeństwo.

Poczuła się dziwnie słabo. Przed upadkiem uratował ją Celestyn, delikatnie sadzając w fotelu należącym do któregoś z Naczelnych. Kręciło jej się w głowie. Nic nie rozumiała. Jej skronie pulsowały żywym ogniem, świat przesłaniała płynna krwistoczerwona zasłona. Widząc, że magowie idą w jej stronę, chciała się zerwać i uciec, ale nie mogła.

– Amando – dobiegł ją głos Cyrusa, ale jakiś taki przytłumiony. Jakby go oddzielały od niej dziesiątki kurtyn. – Wybacz, że musieliśmy to zrobić. I wybacz, że robimy to...

Pięciu głównych magów położyło dłonie na jej ramionach i ponownie wspólnie wyszeptano:

– *Reverso!*

Jeszcze bardziej pociemniało jej w oczach. Od zawrotów głowy niemal ją zemdlilo. Coś działo się także z jej ciałem, lecz nie była w stanie przebić wzrokiem krwawej kurtyny. Bolały ją wszystkie kości, mięśnie i trzewia. Zasłona przed oczami zrobiła się rzadsza niczym rozcieńczona wodą krew.

– *Reverso! Reverso!* – powtarzali w nieskończoność Naczelni, a w jej uszach brzmiało to niemal jak pieśń żałobna.

Kurtyna krwi rozrzedziła się jeszcze bardziej, lecz mimo to dziewczyna nadal nic nie widziała, bo teraz w jej umyśle zaczęły pojawiać się obrazy z jej życia, tyle że niczym film odtwarzany w szybkim tempie od końca. Klatka po klatce, sceny mknęły z zawrotną szybkością. Równie szybko zmieniało się ciało dziewczyny. Już nie przypominała seksownej młodej kobiety w gustownym kostiumie, jaką jeszcze przed chwilą była. W ogromnym fotelu któregoś z Naczelnych Magów tkwiła teraz wystraszona szesnastolatka w spranych dżinsach...



– Addie? To znowu ty? – Brwi lekarza w izbie przyjęć szpitala miejskiego ułożyły się w pełne dezaprobaty znaki zapytania.

„O nie, tylko nie Jeffrey” – pomyślała na jego widok. Jakimś cudem za każdym razem, gdy potrzebowała pomocy medycznej, trafiała na tego prześmiewcę. Jak na lekarza miał irytująco

luzackie podejście do pacjentów. A może to dotyczyło tylko jej, bo był znajomym Marca jeszcze sprzed pożaru domu? Chyba wolałaby być anonimową pacjentką, może wtedy traktowałby ją poważnie i nie musieliby udawać, że się lubią.

Skrzywiła się, ale uprzejmie odpowiedziała:

– Cześć, Jeff.

– Co tym razem? Przemoc w rodzinie? – zażartował mężczyzna, odwijając bandaż i oglądając głęboką ranę.

– Nie. Jak to mówią w tandetnych romansach, zgłębialiśmy tajemnice alkowy – palnęła, nim zdążyła się ugryźć w język.

– Tajemnice czego?! – Adriana miała wrażenie, że brwi Jeffreya nigdy nie przestaną się podnosić i zatrzymają się dopiero gdzieś z tyłu głowy albo przynajmniej pośrodku starannie wypielęgnowanej płowej czupryny. – Z potłuczoną butelką w roli głównej? Addie, słyszałaś o czymś takim jak bezpieczny seks?

– Jasne! Tyle że wtedy nie zajdę w ciążę – zadrwiła, lecz mężczyzna tylko się uśmiechnął.

– Addie, dość! – Marc stanowczym gestem złapał ją za dłoń, zanim na dobre się rozkręciła. Zmarszczył brwi, a Addie natychmiast zreflektowała się, że przesadziła. Tych dwoje wzajemnie się nie znosiło, a on musiał tkwić w środku tego pokręconego układu. – Słonko, chcemy ci pomóc, tak? Więc nam tego utrudniaj. Z góry wielkie dzięki.

Wzruszyła ramionami.

– No to do dzieła, doktorze House.

– Nazywam się Moritz, Jeffrey Moritz, i, uwierz mi, jestem bardziej profesjonalny niż ten cały przereklamowany, niedomyty House. – Jeff zaczął przygotowywać sprzęt chirurgiczny, zupełnie nie przejmując się jej dogryzaniem. – Dobra, co my tu mamy... – Obejrzał ranę przez szkło powiększające. – Odłamków nie widzę...

– Wyjęłam wielki kawałek jeszcze w domu. Reszta musiała wypłynąć razem z krwią. Wystarczy znieczulić lignokainą tu i tu – pokazała brzegi rany – i założyć parę pojedynczych szwów surgilonem. Może być rozmiar 2-0 lub 3-0, byle z igłą atraumatyczną, do tego surowica przeciwtężcowa i jakaś amoksycyлина z kwasem klawulanowym i będę jak nowa... No co? – Umilkła, widząc, że patrzą na nią jak na dziwadło.

– To może jeszcze sama się pozszywasz? – zakpił Jeffrey.

– Nie kuś – odparowała, kompletnie nie zwracając uwagi na coraz bardziej wkurzonego Marca. – Interesująca propozycja, ale, jak widzisz, mam tylko dwie ręce, z czego jedną niesprawną, i nie przypominam sobie, że bym miała oczy na plecach.

– Fakt, to ociupinę utrudnia sprawę. – Teraz on się odgryzł. – A tak w ogóle to myślałem, że jesteś księgarzem. Zmieniłaś profesję?

– Nie, tylko dużo czytam.

– Rozumiem. Skoro jednak to ja mam cię pozszywać, bądź tak uprzejma i nie ucz mnie, co mam robić, a najlepiej byłoby, gdybyś przez następne dziesięć minut poćwiczyła mięsień okrężny ust.

– A po co?

– W razie gdyby lignokaina nie zadziałała...



– Surgilon? Surgilon?! Co to, do cholery, jest ten surgilon?! Skąd ty w ogóle znasz takie słowa?! I czy zawsze musisz być dla niego taka wredna? On się naprawdę stara! – naskoczył na nią Marc, gdy tylko wrócili do domu.

– Pozwól sobie mieć odmienne zdanie, sądząc po tym, jak mnie źle znieczulił. A jestem dla niego wredna, bo on jest

wredny dla mnie. Surgilon, jeśli chcesz wiedzieć, to nici do szycia skóry. I nie, nie chcę słyszeć, że „jestem księgarzem i mam spisywać swoje kolorowe sny”, bo obydwoje doskonale wiemy, że... że... – Na końcu języka miała stwierdzenie, że „to nieprawda”, ale coś w spojrzeniu męża powiedziało jej, że nie powinna kończyć tego zdania. – A teraz, jeśli pozwolisz, idę spać, bo jakoś przeszła mi ochota na płodzenie nowego pokolenia Bryantów. Jeszcze mogłoby być tak głupie i krótkowzroczne jak ojciec! – Adriana odwróciła się na pięcie i zniknęła w sypialni. Chwilę później ponownie otworzyła drzwi i w stronę mężczyzny poleciała pościel. – Miłych snów, panie Bryant! – warknęła i trzasnęła drzwiami tak mocno, że Marc kolejny raz musiał pochwalić solidność ekipy remontowej, która odnawiała dom, zanim się tu wprowadzili. Dobrze, że Adriana skryła się w sypialni, bo chociaż oczywiście bardzo ją kochał, w tej konkretnej chwili udusiłby ją bez wahania, tak bardzo wkurzyła go kłótnią z Jeffreyem. Mamrocząc pod nosem przekleństwo, powędrował do salonu.

Leżąc kolejną godzinę ze wzrokiem wbitym w jakieś nierówności na suficie, bił się z myślami. Addie, jej kłopoty z pamięcią, jej wizje... Wszystko to zaczynało go coraz bardziej niepokoić.

„Ale jeśli przyznam, że... jej sny tak naprawdę mówią o... Tak, będzie jeszcze gorzej. Zacznie drażnić temat, szukać odpowiedzi i przeszłość wróci. O spokojnym życiu będzie można zapomnieć”.

Natłok myśli nie pozwalał mężczyźnie zasnąć. Po kolejnej bezsennej godzinie bezszelestnie wsunął się do sypialni, a potem jeszcze ostrożniej pod kołdrę, i nieśmiało przytulił się do płeców kobiety. Leżeli tak dłuższą chwilę.

– Nadal gniewamy się na siebie? – usłyszał cichutki szept. Odwróciła się do niego i zobaczył, że ma mokre policzki.

– Jasne, że nie. Mogę tu zostać czy mam wracać na kanapę?  
– Już się bałam, że zostaniesz tam do rana... – Teraz ona wtuliła się w niego. – Mogę cię przeproszać?

– A ręka?

– Aż tak bardzo nie boli. Poza tym do tego, co chcę zrobić, ręce mi niepotrzebne. – Zobaczył filuterny uśmiech na jej twarzy i odetchnął z ulgą, że nawałnica, jaką sobie zafundowali, właśnie dobiega końca. – Pamiętasz, jaki jest najstarszy znany ludzkości sposób nagradzania bohaterów? – Zobaczyła zrozumienie w jego błękitnych oczach. – A wspominałam już, że to też najprzyjemniejsza forma naprawiania błędów i przyznawania się do winy?

Obliznął usta, bo już dotarło do niego, co będzie dalej.

– Lubię, kiedy mnie przeproszasz. Bardzo...



Pociągnęła nosem i otarła łzy końcem rękawa. Spojrzała spode łba na pięciu mężczyzn.

– Wiesz, co zrobiliśmy – stwierdził Celestyn. Kucnął przy niej, spojrzął w zapłakaną twarz dziewczyny i poklepał ją przyjaźnie po dłoni. – Musieliśmy, Amando...

– Wcale nie!

– Musieliśmy – powtórzył łagodnie. – Rzuciłaś sama na siebie zaklęcie, które sprawiło, że dojrzałaś niemal z dnia na dzień. Przyznaję, dzięki twojej pomocy pokonaliśmy Orianę, jednak teraz... Zrozum, nie wolno nam zaprzysiąc cię jako Naczelnego Maga. Nie przeszłaś próby i tak naprawdę nie jesteś jeszcze dorosła. Nawet nie skończyłaś edukacji w Oazie Szkolnej. Musimy szanować nasze prawo, a ono stanowi, że Naczelnym zostaje dorosły czarodziej, który pomyślnie przejdzie próbę na Arenie.

Odpowiedziała mu cisza. Dziewczyna przestała płakać. Siedziała z opuszczoną głową, w milczeniu. Ciemne włosy całkowicie zakryły jej twarz, więc Naczelnny mógł jedynie podejrzewać, jaka jest jej reakcja.

– Amando, musieliśmy cofnąć twoje zaklęcia. – Zrobiło mu się żal tego dzieciaka. – Bezpowrotnie. Sprawić, że twoje ciało znowu będzie odpowiadać rzeczywistemu wiekowi. Drugi raz nie zdołasz powtórzyć tych zaklęć, więc proszę, nawet nie próbuj tego robić. Mocą magiczną należy posługiwać się bardzo ostrożnie i z rozwagą. Postanowiliśmy, że wrócisz do Oazy Szkolnej, a w stosownym czasie staniesz do próby, i nie mam żadnych wątpliwości, że przejdiesz ją zwycięsko, a wtedy z wszelkimi honorami przyjemy cię do naszego grona.

– A jeśli nie zechcę...

– Stań do próby? Cóż, nikt cię nie będzie zmuszał...

– ...wrócić do Oazy Szkolnej?! – przerwała mu i spojrzała hardo w oczy.

Naczelnni zamarli, widząc tak wielki gniew w tak młodej osobie.

– Amando – odparł ze smutkiem w głosie Celestyn – rozumiem, że się gniewasz, ale proszę, nie idź w ślady swego... wuja. Nie popełnij błędów Darrena. Był wielkim czarnoksiężnikiem i mógł wiele osiągnąć, ale zaprzepaścił to, ulegając gniewowi, grzesząc brakiem pokory, zrozumienia, pychą. Zaślepiło go poczucie swojej wielkości. Jesteś wyjątkowa, Amando, naprawdę...

„Kurczę, gdzie ja to już słyszałam?”

– Będziesz wspaniałą Naczelną – kontynuował Celestyn – jednak pamiętaj, że nikt, zwłaszcza Naczelnny, nie stoi ponad prawem, a to prawo każe ci przejść próbę dopiero wtedy, gdy będziesz pełnoletnia. Uszanuj je, jeśli chcesz, żeby mieszkańcy zaaprobowali i uszanowali ciebie. – Spojrzał w czarne, jakże po-



dobne do Darrenowych, oczy Amandy i niepokój zagościł w jego sercu. – Proszę, nie stań się kolejnym Darrenem... – Sam się zdziwił słowami, jakie wyszły z jego ust. Spojrzała na niego tak, że ciarki przeszły mu po plecach. Gdzieś w głębi jego serca zasiały się i zakwitły niczym trujące zielsko paskudne podejrzenia. „Czyżby to dziecko?...”. Jako jedyna nigdy nie przeszła oficjalnej próby kontaktu ze smokiem, a więc nikt nigdy nie sprawdził w ten sposób jej magicznych mocy. Czy będzie zagrożeniem dla miast, mimo że tak dzielnie o nie walczyła?

– Nie truj! – Ciemne oczy dziewczyny stały się niemal czarnymi bryłkami lodu. – Doskonale wiesz, że bez mojej pomocy Oriana nadal panoszyłaby się tutaj. Wiesz również, że prawo można zmieniać. Udowodniła to moja matka. Celestyn, ty po prostu nie chcesz, żebym była Naczelną, bo biję was wszystkich na głowę swymi umiejętnościami. Prawisz mi morały o manii wielkości, pysze, braku pokory, podczas gdy zżera cię zwykła, podła zazdrość? A fe, nieładnie! – Pogroziła mu teatralnie palcem.

– Amando, dość! – rzucił ostro Cyrus i to dopiero sprawdziło rozgorączkowaną pannicę na ziemię. – Rozumiemy, że jesteś na nas zła, lecz kiedy wszystko przemyślisz, pojmiesz, że nie mogliśmy postąpić inaczej. Oczekujemy, że jako kandydatka na Naczelną będziesz respektować prawo dziewięciu miast. Choćby przez wzgląd na swoją matkę... – Spojrzał na nią wyczekująco.

Zacisnęła szczęki. Wściekłość ukryła pod spuszczoneymi powiekami. Na twarzy jednak nie pojawiły się już żadne emocje. Zmusiła się jedynie do skinienia głową, że rozumie Cyrusa, co nie znaczy, że się z nim zgadza.

– Świetnie. Nie zwlekajmy więc. Amando, nie widzę twojej Bransolety. Załóż ją. – Wyjęła z kieszeni niewielką bransoletkę i posłusznie zacisnęła na lewym nadgarstku.

– Wrócę teraz z tobą do ratusza i spakujesz swoje rzeczy. Potem pomogę ci przenieść się do Oazy – powiedział Cyrus do Amandy. – A my – skinął kolegom głową – widzimy się za tydzień, tak jak było ustalone.

Odpowiedział mu poważne spojrzenia pozostałych Naczelnymch.



Stała samotnie pośrodku przeszklonego gabinetu w ratuszu, z którego Irfan zdążył już usunąć ślady bytności Juliana. Jeszcze godzinę temu ten gabinet razem z resztą apartamentu Naczelnego należał do niej. Zamieszkała w nim tuż po zwycięstwie nad Orianą. Zdążyła się tu zadomowić, rozgościć i urządzić po swojemu. Teraz równie nagle miała go opuścić. Pierwsze emocje minęły. Już się nie wściekała. O dziwo, nawet rozumiała, czemu to zrobili.

„Jestem tak samo impulsywna jak mama. I tak samo jak ona kiedyś samotna... To źle. Muszę się nauczyć kontrolować emocje. Gniew jest złym doradcą – pomyślała. – A Oaza Szkolna to jakiś koszmar. Nie, nie mogę do niej wrócić. Strata czasu. I tak niczego więcej się tam nie nauczę”. Poza tym to oczywiste, że będą kontrolowali każdy jej krok, a ona nie chciała mieć nadzorców.

Przyjrzała się miastu, które – odnosiła wrażenie – znała i kochała od zawsze. Z tego piętra roztaczał się najpiękniejszy widok. Co z tego, że miała z powrotem ciało nastolatki? Pozostały jej umysł, wiedza i umiejętności dorosłej, wykształconej kobiety. Na szczęście Naczelnicy o tym nie wiedzieli.

„Dobrze, że nie mają też pojęcia, iż tak naprawdę niedługo powinnam mieć jedenaście, a nie szesnaście lat. Skończyli *reverso* za szybko, no ale co oni mogą wiedzieć o rozwoju nasto-

latek? Na dodatek są przekonani, że nie potrafię go odwrócić, i chwilowo niech tak zostanie”.

Uśmiechnęła się i pomasowała płatek prawego ucha. Zawsze tak robiła, gdy intensywnie nad czymś rozmyślała.

„A ja? Cóż, kiedyś, pewnego dnia, przypomnę sobie, skąd to wszystko wiem i umiem”.

Ta wiedza, którą przyswoiła sobie z ksiąg w ratuszu w pierwszych dniach pobytu tutaj, była jedynie dopełnieniem tego, co już wiedziała.

„Pólsny, pólsłowa... Chryste, jak bardzo chciałabym wiedzieć, co to oznacza. Czemu te słowa mnie prześladują. Kiedyś na pewno się dowiem, ale teraz trzeba wiać. Wsadzą mnie do tej klatki mentalnej zwanej Oazą Szkolną, a tam zrobią mi pranie mózgu. Wypiorą z wiedzy i umiejętności. Nie dopuszczę do tego. Za nic”.

– Amando. – Do gabinetu zajrzał Cyrus. – Spakowałaś się już? To chodźmy.

– Daj mi jeszcze sekundkę, wujku Cyrusie, dobrze? – zaczęła niczym posłuszne dziecko. Skinął głową z uśmiechem, pewny, że sytuacja została opanowana. Po chwili zobaczyła przez szklaną ścianę, jak na korytarzu przegląda zawartość jakiegoś kryształu pamięci i ustala coś z urzędnikiem.

„Tak, muszę to zrobić teraz”. – Rozejrzała się po gabinecie, zatrzymując dłużej wzrok na gablocie z rzeczami Xaviere’a.

„Nie, nie mogę ich wziąć. Jeszcze nie”.

Omiotła ostatnim spojrzeniem gabinet, a potem jej ciało zaczęła oplatać wydobywająca się znikąd zielona mgiełka. Amanda stanęła nieruchomo, skierowała wewnątrz dłoni ku podłodze, przyknęła powieki i zaczęła wypowiadać w myślach zaklęcie. Podłoga pod jej stopami zmatowiała, ściany również. Widząc spojrzenia zaskoczonych urzędników i Cyrusa, który pędem ruszył w stronę gabinetu, na jego oczach zdjęła z lewe-

go nadgarstka Bransoletę i schowała ją do kieszeni. Po chwili zielony obłok pochłonął ją całkowicie.



---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks: 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa  
tel.: 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Ecco-Book Cream 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redakcja *Sylvia Sandowska-Dobija*  
Korekta *Krystyna Lesińska, Malwina Łozińska, Ewa Moscika*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12155-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Nasza Drukarnia